

Błyskotki i rupiecie władzy

10 marca 2017

Gdy na horyzoncie politycznym majaczy przed nami dyktatura, a pisowska propaganda znowu opluwa Ryszarda Kapuścińskiego, warto – ku pouczeniu – zobaczyć rozkład innej dyktatury, którą przedstawił kiedyś w swym „Cesarzu”.

Wagę bowiem tego utworu doceniono już od pierwszego wydania w 1978 r.. A potem był on wielokrotnie wznawiany, adaptowany na teatralną scenę i przekładany. Słusznie. Bo w pełni na to sobie zasłużył. Stanowi doniosłe (i intelektualnie bogate) zjawisko we współczesnej literaturze polskiej. Zarazem – znakomity reportaż społeczno-polityczny, którego źródłem są opowieści o realnych zdarzeniach, oparte m.in. na barwnych relacjach ich bezpośrednich świadków lub uczestników.

Nie zatrzymuje się on jednak na nich. Tak je dobiera, by stawały się wyrazem poniekąd uniwersalnych mechanizmów politycznych. A także obrazów błyskotek i rupieci władzy, funkcjonujących podczas ostatnich dziesięcioleci panowania cesarza Etiopii Hajle Selasje i jego dworu. Głównie zaś: upadku cesarstwa w czasie etiopskiej rewolucji z 1974 i 1975 roku.

W HORYZONCIE JEDNOSTKOWYCH INTERESÓW

Błyskotki te to hierarchie i dostojności, dworski protokół, rytuały i zwyczaje. Także benefity, jakimi władza może obdarzać wybranych. A rupiecie to nie jakieś rzeczy, lecz ci ludzie, którzy popadli w niełaskę i zostali przez władzę skazani na polityczny niebyt. Jedno i drugie uobecnia się w bogatej, złożonej pajęczej sieci intryg, stosunków, powiązań i zależności, spoza której mało kto z zaplątanych w nią widział (czy chciał widzieć) realia kraju.

Sieć ta bowiem paraliżowała ich i zaślepiała. Jednocześnie uruchamiała działania na tyle tylko, na ile było to niezbędne

do zdobywanych (lub odzyskania utraconych) konfitur władzy, przywilejów i dostojenstw. Czyli: o tyle, o ile służyło to realizacji ich prywatnych, egoistycznych interesów. Reszta natomiast nie liczyła się wcale.

Nie mogli więc i nie chcieli rozumieć rzeczywistego charakteru i funkcji dworu i jego (malejącego) zakorzenienia społecznego. Było to dla cesarza do czasu wygodne – na pozór tylko on ogarniał dworską i pozadworską całość. I mógł nad nią rozstrząsać władzę absolutną.

Choć przecież i jego horyzont poznawczy był ograniczony. Bo wiedział tyle, ile donieśli mu dworacy, którzy mieli dostęp do jego uszu. A oni dbali, by mu opowiadać to, co chciał usłyszeć. Inaczej czekałaby ich utrata łask i degradacja.

I tak obie strony tkwiły w świecie pozorów i mistyfikacji. Dopiero rewolucja z 1974-1975 roku odsłoniła im, jak faktycznie było. Ale też wtedy rozpadła się pajęczna sieć struktur władzy. Jej zaś niedawno jeszcze tak istotne błyskotki stały się śmieciami. A oni wraz cesarzem – niczym. Mniej niż zerem.

Sposób jednak, w jaki to Kapuściński przedstawił i konstrukcja fabuły, zatarły granice między beletrystyką a narracją typowo reporterską. I nie mogło być tu inaczej. Autor bowiem chciał nie tylko wiernie opisać, co widzieli jego liczni rozmówcy. Zamierzał też ukazać ukryte pod powierzchnią zjawisk specyficzne mechanizmy społeczne, polityczne i kulturowe. Mechanizmy, które osobliwej rzeczywistości cesarstwa Etiopii nadawały barwę, smak i zapach. Ale przede wszystkim: zapewniały mu trwałość. Aż do mizeności jego końca.

Stąd swoista stylizacja wypowiedzi jego rozmówców. Retuszowanie ich i uzupełnianie refleksją, do której – być może – sami nie byli zdolni.

Dlatego też bohater tej arcyliterackiej książki reportażowej nie ma charakteru indywidualnego lecz zbiorowy, o wielu

oczach, uszach i wrażliwościach. Ujednolicający się wszakże pod piórem Kapuścińskiego.

A on przy tym przybiera on postawę pełną dystansu i ironii. Pod powagą wietrzy groteskę. Pod groteską zaś – rzeczywistą tragedię narodu, z której rewolucja miała go wybawić. Choć – jak wiemy – jedną tragedię zastąpiła inną. Ale już tej fabuła „Cesarza” nie obejmuje.

DUCH „OPERETKI” GOMBROWICZA

Sądzę, że źródłem i środków stylistycznych i pisarskiej postawy, wyłaniającej się z utworu, jest dla autora W. Gombrowicz. Choćby z „Operetki”. I nie jest to przypadkowe. Bo przedstawiany w nim cesarz i jego dwór to coś jakby złożonego z gotowych matryc działań i form zachowań, wypełnianych przez konkretnych ludzi.

Pozbawiają ich one twarzy i indywidualności. Nakładają natomiast w miejsca, gdzie twarz ma się znajdować swoiste gombrowiczowskie „gęby”. Czynią ich one li tylko funkcjonalnymi elementami fabuły, wyrażającej realia i strukturę monarchii absolutnej.

Znakomicie zostaje to przedstawione chociażby wtedy, gdy pokazuje narrator przemianę, jaka dokonywała się w tych, co w danym momencie uzyskiwali cesarską nominację na jakieś wysokie stanowisko. Oto przed nią byli oni tacy, jak wszyscy. Ich sylwetki i rysy twarzy niczym się nie wyróżniały. Były swobodne i rozluźnione. Co najwyżej zaaferowane jakimiś sprawami życiowymi.

Natomiast po akcie nominacji – jak czytamy – „Przede wszystkim zmienia się figura człowieka. Dawniej szczupła i wcięta, teraz zaczyna zmierzać w stronę kwadratu (...) Jest to kwadrat masywny, solidny – symbol powagi i ciężaru władzy. (...) Zmienia się również spojrzenie. Inna będzie jego długość i kąt padania. Spojrzenie to wydłuży się teraz do jakiegoś punktu dla nas zupełnie niedosiężnego i dlatego rozmawiając z

nominantem, z powodu powszechnie znanych praw optyki, nie będziemy przez niego dostrzegani, gdyż jego ogniskowa będzie znajdować się hen, z tyłu za nami”.

Wszystko jednak normalnieje i wraca do dawnej postaci, kiedy w swoim czasie nominant stanowiska zostaje pozbawiony i staje się tylko rupieciem władzy.

„Cesarz” Kapuścińskiego więc wyrasta z konkretów. Ale od nich zmierza ku sprawom i rzeczom uniwersalnym. Ukazuje bowiem pewien model władzy, który może się pojawić w każdej formie ustrojowej.

Sądzę, że owa „cesarskość” funkcjonowała w tzw. realnym socjalizmie, jak i obecna jest wszędzie, gdzie dużo ma do powiedzenia biurokracja i hegemon, któremu służy. Biurokracja, która nigdy nie wymaga rozumu i kompetencji, a lojalności i ślepego podporządkowania.

„Cesarz” więc zdaje się żywy w najbardziej rozwiniętym kapitalizmie, jak i w tym naszym rodzimym, pokracznym, groteskowym i wilczym. Wiele tedy możemy jeszcze przeżyć form aktualizacji tej książki. Dlatego będzie ona wciąż wznawiana.

Godzi się też ją polecić czytelnikom i tego portalu, bo jest tu nad czym pomyśleć. Zwłaszcza, gdy z rosnącym zdumieniem i niepokojem coraz wyraźniej przed ich oczyma wyłania się być może kolejna i (jak na nasze warunki) siermiężna dyktatura.

Już zresztą widać jej ludzi, których figury – podobnie, jak to czytamy w „Cesarzu” – „dawniej szczupłe i wcięte, teraz zaczynają zmierzać w stronę kwadratu (...) Jest to kwadrat masywny, solidny – symbol powagi i ciężaru władzy”...

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu